

Od autora: Zapraszam na ostatnie spotkanie z Tomkiem i Dominiką :)

Dominika przeklinała swój los na czym świat cały stoi. Szła szybko chodnikiem, mamrocząc do siebie. Kilku przechodniów spojrzało na nią podejrzliwie, ale miała to gdzieś. Niech sobie myślą, co chcą.

Gdy wczoraj wracała z cmentarza, okradli ją. Ktoś przeciął jej torebkę. Nie wiedziała, jakim cudem, bo w tramwaju nie było jakoś specjalnie dużo ludzi. Ale najwyraźniej to właśnie spotyka człowieka, gdy w miejscach publicznych rozmyśla o niebieskich migdałach... albo o nieznanym bogach. Była idealną kandydatką na ofiarę.

Na jutro wzięła wolne, aby pozataliać wszystkie formalności związane z wyrobieniem nowych dokumentów. Teraz miała nadzieję, że zakład fotograficzny, o którym mówiła Magda, będzie jeszcze otwarty.

Gdy zatrzymała się przy skrzyżowaniu, o którym wspominała koleżanka, rozejrzała się i zobaczyła na przeciwnym rogu szyld z napisem „FOTOGRAF” i witrynę z opuszczoną do połowy roletą. O Boże! Proszę, proszę... Modliła się w myślach, przechodząc przez jezdnię. Stała przed szklanymi drzwiami, również zasłoniętymi w połowie i nacisnęła klamkę, lecz te nie ustąpiły. Dopiero wtedy zobaczyła niewielką wywieszkę z napisem „ZAMKNIĘTE”.

O nie! Nie, nie, nie... Zaczęła pukać w szybę. Ktoś był jeszcze w środku i ona nie ustąpi, dopóki nie zrobi jej tego cholernego zdjęcia. Musi je mieć, żeby jutro w delegaturze mogła złożyć niezbędne papiery.

Otwieraj! Wołała w myślach, pukając coraz mocniej.

Co jest do licha! Walenie, rozlegało się od dobrych pięciu minut. Tomek szedł w kierunku drzwi, układając w myślach wiązanek, jaką puści temu, kto się tak natrętnie dobijał.

- Zamknięte! Ślepa jesteś?! – zawołał, widząc przez na w pół zasłoniętą szybę, że to kobieta. Podniósł roletę i chciał dodać jeszcze kilka adekwatnych epitetów, ale zamarł, gdy rozpoznał pracownicę banku.

Dominika, równie zaskoczona, stała z pięścią uniesioną w górę. Widoczne na jej twarzy zdziwienie wnet przerodziło się w zakłopotanie, które szybko postanowiła zamaskować mało naturalnym uśmiechem.

Tomek chrząknął, po czym otworzył.

- Witam panią – powiedział i nagle uświadomił sobie, że nie zostawił w banku żadnych namiarów na siebie, telefonu, ani adresu. – Jak pani...?

- Wiem, że jest już późno. – Nika weszła mu w słowo. – Ale jestem w kryzysowej sytuacji. Potrzebuję zdjęcie na cito. Wszystko jedno, jakie – nie musi być ładne. To przecież zajmie tylko chwilę – nadawała jak katarynka.

- Chwila, chwila. – Udało mu się dojść do słowa. – Jakie zdjęcie?
- Do dowodu. Muszę mieć je dzisiaj, bo – wie pan – na jutro wzięłam wolne, żeby wszystko pozłatwiać...
- Spokojnie. – Podniósł rękę na znak, żeby przestała mówić. – Proszę wejść. – Otworzył szeroko drzwi i gestem zaprosił ją do środka. – A teraz powie mi pani powoli...
- Wiem, że już pan zamykał. – Nie dała mu dokończyć. – Ale muszę dzisiaj zrobić to zdjęcie. – Wzięła głęboki wdech, po czym kontynuowała, nieco wolniej. – Cudem udało mi się skombinować to wolne. Muszę jutro wszystko pozłatwiać. Nie zajmę panu dużo czasu, pstryknie pan raz i po kłopotcie.

Tomek patrzył na nią, starając się ukryć ogarniające go rozbawienie. Sam nie wiedział, dlaczego tak zadziałała na niego jej panika, ale – musiał przyznać – podobała mu się taka rozemocjonowana. Jej policzki pokrywał rumieniec, a oczy lśniły żywym blaskiem. Wąskie, różowe usta się nie zamykały. Miał ochotę ją uciszyć, pocałunkiem stłumić te niekończące się słowa. Już się do niej zbliżał, gdy dotarło do niego, co robi. Zatrzymał się i powiedział nieco ochrypłym głosem.

- Może pani zrobić to zdjęcie jutro.
- Nie. Nie, nie, nie... Jutro będzie za późno. Nim dotrę do delegatury, będzie południe, albo i później. Nie uśmiecha mi się stanie godzinę w kolejce.

Przecież najwięcej ludzi jest właśnie rano, pomyślał. Wiedział o tym dobrze, bo dzisiaj rano sam swoje odstał, załatwiając papiery potrzebne do kredytu. Jednak zatrzymał to dla siebie. Nie spieszyło mu się do pustego domu.

- Proszę się uspokoić, pani Niko.

Zesztywniała.

- Skąd pan zna moje imię?
- Koleżanka się wczoraj wygadała. – Uśmiechnął się. – Swoją drogą, ciekawy skrót. To od Dominki?
- Tak.
- Poza tym pani moje już zna, więc jest sprawiedliwie.
- Słucham...?
- Żartuję tylko. – Mrugnął do niej. – To może zrobimy to zdjęcie, co? – zmienił temat.
- Ach, tak. Nie chcę zajmować panu dużo czasu.
- Spokojnie, nie śpieszy mi się.

Wskazał Dominice pomieszczenie za brązową kotarą.

- Po lewej, na ścianie wisi lustro. Możesz się przygotować – powiedział, zapalając światło.

- Dziękuję. – Westchnęła i weszła do środka. Przed dość dużym lustrem rozczesała włosy i poprawiła makijaż. Zostawiwszy torebkę na stojącym obok, niewielkim szklanym stoliku, przeszła głębiej.

Atelier skąpane było w ciepłym, lekko przytłumionym świetle. W strategicznych miejscach porozstawiano różnego rodzaju lampy, w tej chwili wyłączone. Na ścianie na wprost rozwinięta, biała roleta odcinała się od ciemniejszego tła, a przed nią – po środku – stał obrotowy taboret z czarnym, skórzanym siedziskiem.

- Gotowa? – Za Dominiką pojawił się Tomek z aparatem w ręku.

- Tak.

- Proszę się rozgościć. – Wskazał głową na stół.

Podeszła do niego i usiadła.

- Wyjmij kolczyki – przypomniał, mocując aparat na statywie.

- Racja... - Posłusznie wyjęła srebrne koła.

- I rozluźnij się – dodał.

- Haha, bardzo śmieszne. – Spojrzała na niego srogo, ale jej usta ułożyły się w szeroki uśmiech, chyba pierwszy dzisiejszego dnia.

- Super. – Pokazał uniesiony kciuk. – Tak trzymać.

Zapalił stojące po bokach lampy i ustawił pod odpowiednim kątem.

- Zdecydujesz się na ten kredyt? – zapytała, nie spostrzegając, że bezwiednie przeszli na „ty”.

- Tak. Jutro z samego rana idę jeszcze tylko po zaświadczenie z CEIGD[1]. W piątek powinienem się u was pojawić.

- A dlaczego nie jutro?

- Przecież cię nie ma. Zapomniałaś?

Dominika, speszona, odwróciła wzrok, lecz po chwili ponownie na niego spojrzała.

- Przecież ktoś mnie będzie zastępował – wyjaśniła.

- Ale ja chcę podpisać umowę z tobą – upierał się.

- Z bankiem – poprawiła go.

- To semantyka. Wiesz, co mam na myśli. A teraz... - Podeszedł do niej. – Nie ruszaj się i postaraj nic nie mówić.

- Ej...

- Cii... - uciszył ją.

Złapał ją za ramiona i wyprostował, po czym delikatnie chwycił głowę i ustawił pod odpowiednim kątem.

- Niemożliwe... Ty milczysz... - szepnął zdumiony.

- Jak będziesz mnie rozśmieszał, to nie potrwa to długo – mruknęła, powstrzymując chichot.

- Już nie będę – obiecał, po czym wsunął jej włosy za lewe ucho.

Zatrzymał rękę na wysokości twarzy Dominiki i popatrzył poważnie w oczy. Ona wytrzymała jego spojrzenie, czując, że zasycha jej w gardle. Tomek musnął kciukiem zaróżowiony policzek, przesuwając powoli wzrok na usta. A serce Dominiki zaczęło łomotać. Miała nadzieję, że jego dudnienie słyszy tylko ona. Trwali tak chwilę w intymnym zaciszu atelier, bojąc się cokolwiek powiedzieć, czy nawet drgnąć.

Pierwszy do siebie doszedł Tomek.

- OK.– Chrząknął. – Pozostań tak przez chwilę. – Podeszedł do aparatu.

Co w niej takiego jest? Zastanawiał się, patrząc na kobietę przez obiektyw. Nie wiedział, ale musiał to rozgryźć. Jej naturalna reakcja przed chwilą dawała mu na to szansę.

Nacisnął spust migawki.

- Gotowe – powiedział. – Zaraz wydrukuję.

Wyszedł na zaplecze. Dominika dopiero w tym momencie wypuściła powietrze, nawet nie wiedziała, że dotąd je wstrzymywała. Cholera, co to było? Przyłożyła dłoń do piersi, próbując uspokoić serce. Ja pier niczę... Dawno już czegoś takiego nie czułam, myślała.

- Rany... - szepnęła i zrobiła szybki wydech.

Na drżących nogach podeszła do lustra. Założyła kolczyki i dotknęła wierzchem dłoni policzków. Były rozpalone. Cała była rozpalona. Zabrała torebkę i szybko wyszła z atelier. Tam było stanowczo za gorąco.

Czekając na Tomka, oglądała zdjęcia, wiszące w ramkach na ścianie. Były to przeróżne fotografie: portrety, plenerowe, ślubne. Jedne oprawione były w antyramy, inne – jakby przelane na płótno – miały obramowania z grubego, rzeźbionego drewna.

- Zrobione.

Pojawił się Tomek i dał Dominice maleńką kopertę.

- Nawet nie dałeś mi wybrać ujęcia – wytknęła mu, chowając zdjęcia do torebki.

- Bo zrobiłem tylko jedno.

- Serio? – uniosła brwi, zdziwiona.

- Aha...

- W sumie wszystko jedno. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu potrzebuję zdjęcia, nie musi być dobre.
 - Jest dobre.
 - Oho... Skromny jesteś – zauważyła ironicznie.
 - Nie, po prostu dobrze widzę.
 - Nieważne. – Machnęła ręką i wyjęła z torby kosmetyczkę, w której tymczasowo trzymała pieniądze. – Ile płacę?
 - Nic. – Padła krótka odpowiedź.
 - Nie, serio pytam.
 - A ja serio odpowiadam.
 - Nie stawiaj mnie w krępującej sytuacji.
 - Zróbmy tak. – Tomek zrobił wdech i wydech. – W ramach wdzięczności za darmową usługę pozwolisz się zaprosić na kawę.
 - Kiedy? Bo nie wiem... - Dominika, jak zwykle, kiedy była zdenerwowana, zaczynała się rozgadywać.
- Czyli się zgadza, pomyślał. I powiedział.
- Dzisiaj.
 - Co...? – Zabrakło jej słów ze zdziwienia.
 - Właśnie zamykałem, gdy przyszedłeś – zauważył.
 - Ale...
 - Chyba że jesteś zajęta – zaraz dodał, uświadomiwszy sobie, że się chyba pośpieszył.
 - Nie. To znaczy... Mam czas.
 - Super. – Ucieszył się.
- Dominika odwzajemniła uśmiech, choć nieśmiało.
- Czyli idziemy? Parę kroków stąd jest miła kawiarenka.
 - Dobrze.

- Nie musiałeś mnie odwozić – powiedziała Dominika, wstukując kod do domofonu.
- Żartujesz sobie ze mnie? – Tomek spojrzał na nią spode łba, trzymając ręce w kieszeniach.

Nie było to być może zbyt kulturalne z jego strony, ale obawiał się, że to jedyny sposób, by trzymać je przy sobie. Cały wieczór z tym walczył. Od kiedy musnął jej policzek, potrzeba dotykania Niki paliła go od środka. Starał się tego po sobie nie pokazywać. Nie wiedział, czy tak dobrze mu szło, czy Dominika, przez grzeczność, nie dała po sobie poznać, że to zauważyła. Przez trzy godziny, jakie spędzili w „Bezie”, non stop rozmawiali, co mu wiele ułatwiło. Sam się dziwił, ale ani przez chwilę nie zaległa między nimi krępująca cisza. Poruszali każdy temat, od najnowszych wiadomości z pierwszych stron gazet po te bardziej osobiste, jak zainteresowania, gusta i inne. W końcu dowiedział się, dlaczego musiała wyrobić nowe dokumenty.

Dominika otworzyła drzwi, po czym odwróciła się do Tomka.

- Dziękuję za miły wieczór. - Uśmiechnęła się, wyciągając rękę.
- Cała przyjemność po mojej stronie. – Nie miał wyjścia, teraz musiał ucisnąć jej dłoń. Chwycił ją i - nim się spostrzegł – złożył na niej delikatny pocałunek. Zaciśnął zęby, gdy poczuł jej zapach taki słodki, kobiecy, podniecający. Nie oparł się potrzebie i musnął jej dłoń drugi raz. Kiedy się wyprostował, dostrzegł w jej oczach subtelne odbicie własnej potrzeby.
- Może odwiozę cię na górę? – zaproponował ochryplym głosem. – Jeszcze znów ktoś cię okradnie... - Nie puszczał jej dłoni.
- Tomek, ja nie jestem z tych dziewczyn.

Dominika, mimo iż czuła rosnące podniecenie, nie chciała wysyłać mu błędnych sygnałów. Delikatnie uwolniła swoją dłoń.

- Przepraszam. – Zarumienił się. – Nie miałem tego na myśli, po prostu... - Cholera! Nie będzie tu teraz wciskał kitu, że troszczy się o jej bezpieczeństwo. – Po prostu bardzo chcę cię pocałować, a wolałbym to zrobić bez potencjalnej widowni.

Zatkało ją. Kompletnie nie wiedziała, co powiedzieć... poza przyznaniem mu racji.

- Ja też... to znaczy, nie chciałabym ewentualnych świadków. – Bardziej czerwona już chyba być nie mogła.

Tomek zbliżył się i, patrząc jej prosto w oczy, złapał za klamkę od drzwi.

- Panie przodem – szepnął, po czym uśmiechnął się łobuzersko.

Dominika weszła do klatki, a mężczyzna, delikatnie, żeby nie narobić hałasu, zamknął drzwi. Na windę czekali w ciszy – nie krępującej, lecz pełnej obaw, oczekiwania i nadziei... sami do końca nie zdawali sobie sprawy na co. Gdy przyjechała, Nika wsiadła pierwsza, naciskając przycisk ósmego piętra. Za Tomkiem drzwi się bezszelestnie zamknęły i dźwig ruszył.

Ogarnęły ją wątpliwości. Zwlekała ze spojrzeniem na niego, tak więc nie zauważyła nawet, kiedy zbliżył

się na tyle, że nie mogła się wycofać. Złapał ją za podbródek i, tak delikatnie, jak w atelier, gdy ustawiał ją do zdjęcia, zmusił, by na niego spojrzała. Wpatrywał się w nią intensywnie do momentu, kiedy jego twarz znalazła się tak blisko, aż stykali się nosami. I ją pocałował. Nieśmiało, delikatnie. Muskał jej wargi, sprawiając, że się rozchyliły. A gdy zaczęła odwzajemniać pocałunek, naparł mocniej, przyciskając do ściany drobne, kobiece ciało. Wniknął do jej wnętrza, rozsmakował się w słodkim cieple i miękkości. Jęknęła cichutko i ten dźwięk sprawił, że odezwała się samcza, pierwotna natura mężczyzny. Pogłębił pocałunek, lgnąc do niej całym ciałem. Zaciśnięte w pięści dłonie oparł po obu stronach jej głowy. Musiał to zrobić, za bardzo chciał dotykać jej tam, gdzie nie powinien... jeszcze.

Pochłonięci sobą, nie spostrzegli, że winda się zatrzymała. Do rzeczywistości przywróciło ich urwane „Och...”, wypowiedziane wysokim głosem. Tomek oderwał się od Niki, a ona spojrzała przez szybkę w drzwiach windy i zobaczyła sąsiadkę.

Elżbieta Majewska przyglądała się im ze zdziwieniem, ale i niemalym rozbawieniem. Wyglądali rozbijając, jak dzieci, złapane na paleniu papierosów.

- Dobry wieczór. – Tomek chrząknął, otwierając windę.

- Dobry wieczór, pani Majewska – powtórzyła nieśmiało Dominika.

- Prawda? – Kobieta uśmiechnęła się szeroko. – Dlatego wybieramy się z Lotosem na dodatkowy wieczorny spacer. Co nie, maleńki? – zwróciła się pieszczotliwie do pupila.

- Cześć, Lotos. – Nika schyliła się i pogłaskała psa, dzięki czemu mogła umknąć, przed bystrym wzrokiem sąsiadki.

- No, już... – Majewska, widząc zakłopotanie obojga, wzięła sprawy w swoje ręce. – Wsiadajcie, bo nam się spieszy. I kontynuujcie... co tam zaczęliście. – Nie mogła się oprzeć i uniosła znacząco brwi. – Zupełnie jakby mnie tu nie było. – Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem. Wsiadła do windy i odjechała.

- O matko... - Dominika zakryła dłonią twarz.

- Niezły numer – stwierdził z uznaniem Tomek.

- Jak ja jej jutro spojrzę w oczy?

- Coś mi podpowiada, że takie sytuacje nie są jej obce. Nie przejmuj się. – Pogłaskał Nikę po policzku.

- Łatwo ci powiedzieć. – Przewróciła oczami. – To nie ty będziesz ją codziennie mijał na korytarzu.

- A chciałbym mieć ku temu sposobność.

- Słucham? – Dominika nie była pewna, czy dobrze zrozumiała. – Chcesz się z nią spotkać?

- Nie – powiedział, zbliżając swoją twarz. – Chcę cię jutro odprowadzić i pojutrze, i...

- OK. – Uśmiechnęła się.

- Czyli widzimy się jutro? – zapytał dla pewności.

- Tak.

- Super. – Pocałował ją lekko w usta, po czym dosunął się odrobinę, na tyle, aby móc dokładnie się przyrzuć jej twarzy.

- Yhm... - Przez tego mężczyznę zaczynała tracić umiejętność werbalizacji swoich myśli.

Pocałował ją ponownie, mocniej, głębiej, zapamiętując jej smak i zapach, a gdy poczuł na policzku delikatny dotyk kobiecej dłoni, objął ją i zamknął w swoich ramionach, nie dając możliwości ucieczki. Na wszelki wypadek, gdyby zmieniła zdanie.

Dominika ani myślała się wycofywać. Poddawała się jego sile, namiętności i poczuła się... jak nigdy dotąd. Kiedy przerwał pocałunek, jęknęła z lekkim rozczarowaniem. Ale tak chyba było lepiej. Patrząc na niego rozmarzonym wzrokiem, dotknęła swoich ust, a potem jego, po czym przesunęła kciukiem po niewielkiej bliźnie nad górną wargą.

- Skąd ją masz?

- Opowiem ci jutro. – Tomek czuł, że musi się teraz wycofać, bo inaczej nie zostawi jej samej tej nocy. – Idź już.

Spojrzała zdumiona, lecz po chwili błysk zrozumienia pojawił się w jej oczach.

Tomek się odsunął, a ona – wyjątkowo szybko – wyjęła z torebki klucze. Otworzyła drzwi i odwróciła się do niego.

- Dobranoc.

- Dobranoc – odpowiedział, po czym cmoknął ją lekko w usta i, nie czekając na windę, zszedł schodami.

Niebo było smutne. Gwiazdy nie świeciły, zasłonięte przez brunatne, ciężkie chmury. Na ulicach nie było żywej duszy, wszyscy spali w zaciśniętych czterech ścianach, otuleni wspomnieniami jak ciepłą kołdrą. Odgłosy miasta ucichły z nastaniem nocy, a między budynkami rozlegał się jedynie równostajny szum. Deszcz spływał z nieba w milionach kropelek, które, upadając na chodniki, rozpadały się na dziesiątki mniejszych.

Kochał tę muzykę. To ona stanowiła o jego istocie, celu egzystencji, tak rzadko wspominanej przez ostatnich szamanów chodzących po ziemi. Zrozumiał, że nie może być głuchy na ich wołanie. I nie będzie. Udowodni, że istnieje, że ich modły nie są próżne. Dowiedzą się, że o nich pamięta, jak o każdej istocie, której jest niezbędny do życia. Będą mu dziękować, wielbić go.

Spojrzał na śpiącą kobietę. Spała spokojnie, uśmiechała się. Przeniknął jej umysł. Byli w niewielkim pomieszczeniu z wieloma lampami, a ich światło było przytłumione. Dotykał jej twarzy, ona patrzyła na niego poważnie. Usta miała lekko rozchylone, ale nie wyglądało na to, żeby chciała coś powiedzieć. Powoli ich twarze się zbliżały...

Opuścił sen i uśmiechnął się do siebie. Wtem kobieta zaczęła się wiercić, coraz szybciej oddychać. Z ust wyrwało się jej ciche westchnienie i imię:

- Tomek...

Tak. Naprawdę musiał wracać do swoich obowiązków. Mknął w mrokach nocy, zabierając ze sobą deszcz tam, gdzie był najbardziej potrzebny.

[1] Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Verbaa, dodano 02.10.2016 22:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.